





# Targujemy się!

Mieszkańcy ul. Pylimielu w Wilnie wystosowali do redakcji list, w którym uskarżali się na trudną sytuację życiową. Cytuje:

„Przy naszej ulicy, która znajduje się tuż za Miasteczkiem Studenckim, co to na ul. Saultekio, mieszka ponad 50 rodzin, przeważnie w domach prywatnych. Warunki życia wcale się nie zmieniły od czasów powojennych. Wiosną i latem na naszej ulicy wznaga się ruch samochodowy, bo obok są ogródki działkowe. Wieg woda z jednej instalacji tu studni nie nadaje się do picia. Dowozi się ją nam trzy razy tygodniowo. Żadnych innych wygod nie mamy. Za czasów rządów komunistycznych mówiono nam, że za rok nas wyburzą i na tym miejscu zbudują nową dzielnicę. Teraz niby już pozwalają się remontować, więc widocznie pozostawiamy tu. Chcielibyśmy w związku z tym, aby władze miasta chociaż w minimalnym stopniu zatroszczyły się o naszą egzystencję. Niedawno przywieziono na osiedle rury, rozpoczęto ich układanie. Dowiedzieliśmy się, że budowę prowadzi prywatna firma. Zatelefonowaliśmy do zjednoczenia „Wanduo”. Powiedzieli nam, że nie wiedzą, kto tu prowadzi prace, ale podobno za naszym osiedlem mają budować nowe domy. Czy my jesteśmy gorsi? Dlaczego o nowych mieszkańcach się dba, a o nas — nie? Czy nadal nas będą poić z beczki?” (19 podpisów).

Zaczęło się od dowcipów w rodzaju:

- A co tu kopiecie?
- Wodociąg dla was.
- A czemu to u nas nikt nie zapytał, gdzie chcemy go przeprowadzić?
- A bo to nie wasza sprawa... Pisałiscie skargi, że nie macie wody — pisałiscie...
- A my nie pozwolimy wam tu budować i co wtedy?
- A nikt was o to nie będzie pytał.

I zaczęło się. Malenkie osiedle na jednym ze wzgórz okalających Wilno, tuż za Miasteczkiem Studenckim. Wdrapać się na to wzgórze zimą nie tak łatwo. Szczególnie, gdy ślisko.

Ludzie żyją na osiedlu w zamkniętym środowisku i w tym zamkniętym środowisku, jak w kropli wody, odzwierciedlają się wielkie problemy społeczne.

Robotnicy, którzy przyszli tu kopać „z miasta”, traktują mieszkańców z pogardą. Mówią o nich „ci ludzie”. A „ci ludzie” wściewią się, że ich się ignoruje. Gdy nadchodzą ciemności, niszczą robotnikom mechanizmy.

Dolączają się jeszcze moment narodowościowy: oni i my. Oni patrzą na „tych ludzi” z wyższością, uważają ich za niższą klasę, która i tak nie nie rozumie, więc nie trzeba im niczego tłumaczyć. Poza tym prace prowadzi prywatna firma budowlana A. Sinicy. Nie chcą gadać. W związku z tym w

osiedlu zaraz rodzi się podejrzenie: widocznie za nagłą decyzją przeprowadzenia im wody coś, albo ktoś stoi. I to denuncjuje mieszkańców.

— Chyba baron cygański ich zaangażował — mówią sobie jedni, a drudzy dodają: — O nie, tu grubsza „tyba” maczają palce.

Niewiadoma przyczyną radość z powodu otrzymania wody. A przecież, jak dotąd, wozono ją beczkami. Mówią jeszcze, że ten, co woził, buntuje ludzi, bo mu się interes opłacał.

— Jakżeście polewali ogródki? — pytamy zatroskaną kobietę.

— Zbieraliśmy deszczówkę, robiliśmy zapasy.

— To musicie się cieszyć, że będziecie mieli wodę.

— Oni mówią, że każdy będzie musiał płacić sam za wprowadzenie wodociągu do domu, a to drogo kosztuje... Czemuś to nie chcą stawiać hydrantów, jak wszędzie na krańcach miasta.

Jeszcze jedna wiadomość! Rozruszono mnóstwo instancji. W końcu postanowiono zorganizować zebranie mieszkańców osiedla z czynnikami nadrzędnymi. Zebranie odbyło się pewnego mroźnego wieczora koło budki telefonicznej. Ludzi zgromadziło się sporo. Wszyscy chcieli mówić jednocześnie — tak różnie. Jedni byli w Samorządzie i tam ich poinformowano, że zjednoczenie „Wanduo” za wszystko musi zapłacić. Drudzy krzyczyli, że nie podobnego, że sami, a oni nie mają pieniędzy i nie wiadomo dlaczego nie chcą im stawiać hydrantów — „kolumienek”.

Główny inżynier Wileńskiego Terytorialnego Zarządu Wodociągów i Kanalizacji „Zjednoczenia Produkcyjnego „Wanduo” Wytautas Kisielis mówi najpierw, że jeden metr wodociągu przeprowadzony od podziemnej studzienki do domostw będzie kosztował 200 rb. Widząc reakcję ludzi poprawia: 150 rb. Gdy krzyk staje się głośniejszy, dorzuca: 100—150 rb. A więc ile? — Ludzie, zrozumcie, przeprowadzamy wodociąg z pomocą prywatnej firmy. Cała inwestycja kosztuje w przybliżeniu 200 tysięcy. Nie licząc studzienek i hydrantów...

— Przecież hydrantów nie macie zamiaru stawiać.

— Tak, nie chcielibyśmy — to kosztowna inwestycja. Poza tym przy obecnej kulturze naszych obywateli z hydrantów cały czas będzie ciekła woda. Nie dość, że to poważne straty, ale w dodatku zimą nie będziecie mogli wdrapać się na swoją ulicę.

— Stawcie! — krzyczy podchmielona kobieta. — My nie mamy tyle pieniędzy, aby przeprowadzić wodę do domu. A kiedy przeprowadzić wodociąg — nikt nam tej wody już nie będzie dowoził...

Na osiedlu mieszkają ludzie, których naprawdę nie stać na taki wydatek — dodaje inna.

— Ale chyba znajdują się tacy,

którzy zechcą zainstalować u siebie wodę?

— Ja — mówi młoda kobieta.

— I ja.

— A co będzie z naszą asfaltowaną drogą? Wszystko rozwalcie — jak będziemy chodzic do domów?

— Będziemy kopać kawałkami: jeden wykopamy, ułożymy rury i zakopamy. Potem następnym... Gdy zrobimy cały odcinek — pokryjemy wszystko żwirem. Do wiosny. Żeby nie było blisko i można było jeździć i chodzić. Wiosną ułożymy asfalt.

— A czemu nie przeprowadzić wodociąg ogrodami? — pyta jakiś mężczyzna.

— Proszę bardzo. Pokryjemy wam koszty piętów i drzewek, które trzeba będzie wyciąć...

— Ludzie! Nie bądźcie głupli! Drzewo rośnie 20 lat i więcej, a wy tak łatwo chcecie je zniszczyć.

— A asfalt?

— Wciąż kłóredy chcecie przeprowadzić wodociąg? Powiedziecie. Zrobimy, jak powiecie. Tlum milikny. Nikt w tej euforii nie spodziewał się takiego pytania, nikt nie zastanawiał się, jak byłoby lepiej. Chcieliby mieć wodę w domu, ale bez kopania, bez błota, inwestycji...

— Dlaczegoście wynajeli prywatną firmę? — pytam W. Kisielisa.

— Bo państwowo nie mają materiałów. Prywaciarz jest bardziej obrotny.

— A pan skąd bierze materiały? — pytamy właściciela firmy A. Sinicy.

— Wiem, gdzie u kogo zostają resztki... Skupuję od nich, zbieram do kupy...

Jakie pole do popisu mają teraz ludzie z głową! Nie trzeba tylko się lenić.

Robotnicy, którzy pracują w firmie, nie chcą gadać. Otrzymują forsy, muszą wykonać zamówienie. Więcej nie ich nie obchodzi. Za to mają wybite szyby w kabinach koparek i polamane znaki drogowe... Prywatna inicjatywa turbuje sobie drogę z trudem.

Zast. starosta antokolskiego Arunas Karosas dopiero niedawno się o budowie dowiedział:

— Widzi pani — mówi — to osiedle przyłączono do naszego starostwa — całkiem niedawno. Przedtem należało do Nowej Wilejki. Nie znam jeszcze ich problemów.

Ale chyba zanim podejmować pracę — musieli was poinformować?

W Samorządzie Wilna, w dziale gospodarki komunalnej powiedzieli mi, że wiedzą o tej inwestycji, że „Wanduo” samo zaprojektowało i samo finanse inwestycję — że było zarządzanie Komitetu Wykonawczego — Rady Miejskiej, gdy jeszcze taka istniała.

Naczelnik pododdziału sieci inżynierskich działu urbanistyczny i architektury miasta Robertas Staskiewiczus potwierdza, że inwestycja była zaprobowana w ich dziale. Podjęto ją w celu stworzenia pierścienia, przez połączenie z wodociągiem na ul. Zołyno. Będzie to transportowy odcinek i posłuży do polepszenia cyrkulacji wody w sieci.

Przy okazji R. Stankiewiczus telefonuje do zjednoczenia „Wanduo” i dowiadujemy się, że mieszkańcy ul. Pylimielu już „wycygnali” w zjednoczeniu pięć hydrantów! „W drodze wyjątku, bo bardzo hałasowali”. Obecnie więc trzeba zmienić projekt.

Jaki będzie los tych podwileńskich terenów, które weszły w obręb miasta, ale jeszcze nie miejskiego nie mają? — pytamy przy okazji zastępcę architekta naczelnego miasta Romualdasa Rucinskasa.

Miasto zostało postawione przez rejon wileński w bardzo

(Dokończenie na str. 4)

# TYDZIEŃ BEZ KOŃCA

J. Guodmanis, zakomunikowała premier zebraniem, będzie szukała sposobów porozumienia się z prezydentem ZSRR. W rządzie Litwy postanowiono, że trzeba naradzić się z W. Landsbergiem i Prezydium Rady Najwyższej. Do gmachu parlamentu udali się R. Ozolas i A. Saudargas. Powrócili do paru godzinach R. Ozolas zaproponował K. Prunskiene, by przerwać posiedzenie rządu i niezwłocznie zatelefonować do M. Gorbaczowa. Jeszcze po ponad pół godziny K. Prunskiene powiedziano o Moskwę, z Gorbaczowem spotka się z nią rano 8 stycznia we wtorek. Do wiedziawszy się o tym, K. Prunskiene zatelefonowała do W. Landsbergia. Zapewne ich zdania w sprawie spotkania z M. Gorbaczowem rozbiegły się, gdyż postanowili zwołać delegację na rozmowy z ZSRR. Dopiero po godzinie 21 postanowiono zewolnić K. Prunskiene i Biczkausowski na spotkanie z M. Gorbaczowem. Warunek Landsbergia — K. Prunskiene powinna wrócić na posiedzenie Rady Najwyższej 8 stycznia.

„Podkreślił, że jest to bardzo ważne, gdyż będzie omawiana kwestia wotum zaufania dla rządu, cen” — wspomina K. Prunskiene. Między innymi, A. Brazauskas również miał zastrzeżenia, czy K. Prunskiene ostatecznie musi jechać do Moskwy: „To była nie jej sprawa”.

Na posiedzeniu przedstawiciele frakcji, które rozpoczęło się o godzinie 22. W. Landsbergius wspomaganym przez aktywistów frakcji prawicowych sformułował priorytetowe tematy posiedzenia Rady Najwyższej 8 stycznia: nowe ceny i kwestia zaufania dla rządu. A na tajnym posiedzeniu biura KC KP Litwy zakończonym przed kilkoma godzinami, M. Burokiewiczus zakomunikował swoim: we czwartek, 10 stycznia na Litwie zostaną wprowadzone rządy prezydenckie. Ta „wiadomość” nadeszła z KC KPZR. Dyrektor generalny Departamentu Bezpieczeństwa Państwowego M. Laurinkus natychmiast poinformował kierownictwo republiki o tym zawiadomieniu M. Burokiewiczusa.

Gdy zwolnienicy „Jedinstwa” zaczęli malować plakaty na swój wice, K. Uoka zapewne po swój ostatni odczytał przygotowane przez swych rewidentów raporty, w których figurowały nazwiska K. Prunskiene i A. Brazauskasa. 8 stycznia raporty te rozdano deputowanym. Obalenie rządu zszedłoby do tego samego zmierniał również ci, którzy kierowali tłumem, jak i zgromadził się rano 8 stycznia przed parlamentem. Z przychylnie niewyjaśnionej obojętności służby ochrony Rady Najwyższej oddziaływanie tłumu na deputowanych, mających jeszcze wątpliwości co do losów rządu, było maksymalne. Decyzję rządu w sprawie podniesienia cen wstrzymano w ciągu kilku minut.

„Dziękuję, że przysyłacie!” — podziękował tłumowi A. Terleckas.

Z napisanym na arkuszu białego papieru projektem ustawy o zmianie rządu, zgodnie z którą parlament może wyrazić zgodę wotum nieufności zwykłą większością głosów. A Sakalas zbierał podpisy akceptujących to deputowanych. Gdy podesz-

łam do lidera frakcji... było już około 60 osób... podpisali ten wtytuł... A Sakalas swoją... tłumaczył konieczność... podarki, które... niepodpiewni... cen. W tym czasie i... grzmiał Z. Projekt... jąc K. Prunskiene, że... mą dążenie do zwołania... premierem Zapewne... który próbował konsekwentnie... rozpatrywać uchwałę... K. Antanawicius... wista frakcji centrum... jąc się na arkuszu A... powiedział: „Podpisali... po obaleniu przez... K. Prunskiene i sformu... rządu ze swoich paragraf... dzie miał prawo odwoła... większość głosów. Litwa... dzie rozmawia z „Wied... dem”. Niemniej dymia K... Prunskiene była „niep... Oponenci jej sądzili, że... się sprzeciwiała w imię... stanowała w ostatniej... Tu, Towarzyszczy... wy na Litwie R. Biczka... kas twierdził: przez... drogę K. Prunskiene... la o tym, że nie zamiera... dać się i zmieniać pod... jawiła się w parlamencie... chwili, gdy dyskusja dobiegła... końca. Widząc, że frakcja... rum popiera wspomnianą... lizację ustawy o rządku... Prunskiene przez Cz. Jurma... sa przekazała W. Landsbergi... wi, że chce mówić na za... czenie dyskusji. W. Landsber... zgodził się. Przedtem zapora... dotarła do nie wiadomych... tym, że deputowani marzy... wpływ na K. Prunskiene... byli radcy premierowi, aby... ma złożyć rezygnację. K... Prunskiene ogłosiła dymisję... a przemawiający następn... W. Landsbergi nie przebr... wał, by pozostała, podziękow... za pracę.

Niektórzy dziś dzień 8 stycznia określają jako zamach stanu na praktykę. Cóż, historia oceni, kto ma tu rację. Jednakże wymuszona dymisja rządu, wątpliwe, pobudziła działani sił ZSRR na Litwie. A następnego dnia prawica zaczęła rozumieć, że nie może niczego zaoferować na miejsce porażonego rządu.

„Jesteśmy sterowani” — powiedziała K. Prunskiene po dymisji otaczającej ją gromadzie dziennikarzy. Badawco polityki w oocy: czy zrozumiełi mówili. Po tym zebrała rezerywy i ruszyła w kierunku wyścigu. Tym czasie, zszedłszy z polityki, premiera przedlądano do... premiera podchodził Landsbergius. Podniósłszy głowę, powiedział, że nie chce... wał ją zaciępn. Nie Prunskiene, powiedziała mu K. Prunskiene, wydawało się, że od jej słów W. Landsbergius odchodził jak po uderzeniu K. Prunskiene, odepchnął również zatrwożonego już 10 stycznia na... miera A. Szimanasas. Poprosiła mu te siedzenie... o rece wroga w rządzie... władzy. A. Saimesas straszył ją na swój sposób... swoją wspólnotę... jako wykonawcy... Moskwy. Nie uczył się... politycznej, a tym bardziej... ki intrygi. Jednakże ci, którzy znali K. Prunskiene, nie... zdawili jej nastawienie... polityk nie potrafił i nie... przegrywać.

R. GRINIEWICZUS  
(Litawos Rytas)

Początek patrz w nr nr 54, 55

# Stary ekslibris Litwy

— tak się nazywa nadzwyczaj obszerna i różnorodna wystawa czynna w Muzeum Historyczno-Etnograficznym Wilna. Przygotowana została staraniem pracowników działu ikonografii ze zbiorów tej placówki, jak też muzeum im. M. K. Cziurlionisa w Kownie.

W ekspozycji są prawdziwie „białe kruk”, a do nich należy najstarszy ekslibris datujący się rokiem 1518. Szereg prac poświęcono rodom Radziwiłłów,

Ogrinich, „Pleterów i... ekspozycji są również... ekspozycji grafiaka F. Balow... Współczesne ekslibris... czynna się od prac P. G... poświęconych... Birzistalon... Część tej kolekcji ekspoz... m była za granicą... W muzeum można... nabyć reprodukcje... ponowanych na wystawie.

L. ZDANAWICZUS

# W KILKU ZDANIACH

## Talony na wódkę znów w obiegu

Jeszcze niedawno biadoliłszy nam łamach gazety z powodu zredukowania talonów na alkohol, teraz... „wróciły one do łask”. Widać, że władze uznawały w istniejących warunkach sensowność ich istnienia. Teraz z kolei westchneli

ci, którzy nie lubią wystawać w kilometrowych kolejkach lub nie mają na to zdrowia — będą mogli kupić butelkę w Wielkonoce, Ci, którzy nie zrealizowali swoich talonów, mogą teraz to zrobić, o ile oczywiście nie wrzucili ich do kosza.

„wróciły one do łask”. Widać, że władze uznawały w istniejących warunkach sensowność ich istnienia. Teraz z kolei westchneli

Ufca

# NASZA GROMADA

DWUTYGODNIK DLA UCZNIÓW

Nasza szkolna gromada  
O przyjaźni nie gada,  
Ale za to w potrzebie  
Každy zrobi dla ciebie,  
Co będzie mógł.



mlodą i bardzo lubianą panią Zytą Subotowicz. A dla Krytyki i Julity śpiew już wkrótce stanie się „najważniejszym” przedmiotem. Właśnie dzięki zyczliwości polskich przyjaciół dzieci z Suderwy już od jesieni będą się uczyły w Liceum Muzycznym w Białymstoku.

Suderwiańska szkoła, tak gościnna dla poetów, malarzy (którzy tu swe spotkania tworzą — czyli plener — mieli) też ma własne talenty. Właśnie tu poznałam Lucynę Dzimidowicz z klasy VIII. Lucynka, jak się okazało, pisze wiersze. Ma ich już sporo w swym „poetyckim zeszycie”. Szkoda, że bardzo niechętnie je obcom pokazuje, w zasadzie — jedynie najbliższym koleżankom. Ale obiecała mi Lucynka, że przynajmniej kilka swych utworów przysła do redakcji. Wówczas je zamieścimy i naocznie się przekonacie, że w Suderwie duch poetycki żyje.

Zyje też tu duch dbałości i miłości do swej mowy ojczystej. A te uczucia właśnie podsyca co roku organizowana olimpiada szkolna języka polskiego. Otóż, tego roku jej zwyciężczynią została uczennica klasy IV Jolanta Zarska. Jola dużo czyta i, jak wyznała, bardzo się lubi uczyć. No i ta pracować — jej się opłaca. A z kolei w szóstej klasie poznałam Grażynkę Kozakiewicz i Jadzię Lipięko. Takie miłe, sympatyczne dziewczynki, tak poprawnie mówiące w języku ojczystym, iż rozmawiać z ni-

mi — to sama przyjemność. A że o te mowę ojczystą ciągle dbają, więc są też wspaniałymi recytatorkami.

Pomyślałam sobie, że to chyba po spotkaniu z nimi pani redaktor Maria Markiewicz napisała w jednym z numerów „Pędziwiatru” takie oto słowa: „(...) odkryliśmy tu małą polską ojczyznę i Polskę, jakiej nie znamy”. Niech te słowa, przypomniane raz jeszcze na łamach „Naszej Gromady”, będą oceną też pracy nie tylko uroczych dzieci z Suderwy, ale też ich niestrudzonych nauczycieli od polskiego. Nauczycieli, za których przykładem Mirka Lipniewicz z klasy IX (już dziś to wie na mur betonu) chce zostać pedagogiem. A chcieć — to móc. Więc może po kilku latach w Suderwiańskiej Szkole Mira będzie uczyła swych młodszych kolegów, ot chociażby tych dzisiejszych pierwszaków, których jest tego roku zaledwie pięćoro, ale troszczy się o nich każdy, wiadomo — maluchy.

Ale już się łapie na myśl, a i czytelnik też chyba zauważył, że w tej szkole „całkiem nie ma chłopaków”. Nie jest to prawda. Owszem, stanowią tu zdecydowaną mniejszość. Oto w klasie V jest tylko jeden chłopak — ale wcale się tym nie przejmuję. Jego miłe cztery koleżanki wcale go nie krzywdzą. Jak się rzekło, chłopaków jest tu niestety, a jednak udało nam się poznać Władka Zapolskiego z klasy IX. Władek — paradujący po szkole w harcerekim mundurku (harcerze mają już kilkanaście własnych mundurków, ale szerzej o swej działalności obiecał już nam wkrótce sam opowiedzieć) nie tylko nim się tu wyróżnia. Otóż Władek już trzeci rok ćwiczy judo. Kilka razy w tygodniu jeździ do Wilna, do zrzeczenia sportowego „Dynamo” na treningi. Nie jest to takie proste, ale Władek swój upór ma, no i ma dzięki temu wspaniałe wyniki! Podczas jesiennych zawodów judoków w Charkowie (były to zawody wszechzwiązkowe) zdobył w swej grupie wiekowej i wagowej trzecią lokatę. A to już nie firszaka. Wierzę, że tej swej zręczności i siły nie używa wobec słabszych, bo szczerze mu z oczu patrzy... Wiele można by opowiadać o dzieciach z Suderwy, o ich szkole... Dziś na tym się zatrzymamy, mając cichą nadzieję, że ośmieleni, sami o swej szkole, o tym, co się w rodzinie Suderwiańskiej dzieje, do nas napiszą. Więc do spotkania na łamach „Naszej Gromady”.

Janina LISIEWICZ  
NA ZDJĘCIACH: podczas próby przed konkursem pieśni sakralnej: Mirosława Lipniewicz, Jolanta Zarska i Lucyna Dzimidowicz przysły na pogawędkę do swego dyrektora; Władek Zapolski.  
Fot. W. Charin

## ŚWIĘTO WIOSENNE

Ten dzień będzie świetłami pachnący, już się zorza nad lasem rumieni — wszędzie krasna pisanka stońska i wyskoczy z niej kogucik promieni.

Nastroszy świecący grzebiel, żółte piórka porzucha w wysoka, będzie się turlał po niebie w mlecznobiałych barankach — obłokach.

## ZIELONE PIORO

### PISANKI

Jakie bywają pisanki? Różnorodne, kolorowe, zdobione w maki, rumianki, i jeszcze w to i owo.

Na jednych są kółka i kreski, Z niebieskich dzwonceczków wianek. Na innych — chaber niebieski i Wielkanocny baranek.

Angelika PLECHANOWA, uczennica klasy VIIa Wileńskiej Szkoły Średniej nr 5

# Mądre odpowiedzi na głupie pytania

- ◆ ILE NÓG MA STONOGA?
- ◆ JAK WYSOKO SKACZE PCHŁA?
- ◆ JAKIE ZWIERZE NAJSZYBCIEJ BIEGA?
- ◆ ILE MOZE SKOCZYĆ KANGUR?

Jest taki dowcip: badacz-amator wyrwa nóżkę pchle i mówi — skacz! Pchła skoczyła. Wyrwa następną i rozkazuje — skacz! Pchła skacze. Po wyrwaniu piątej pchła nie skacze. Eksperymentator notuje: „po wyrwaniu piątej nogi pchły tracą słuch” (a propos: pchła skacze wżwyz ok. 18 cm, a w dal ponad 30 cm).

Abym nie zmuszać dociekliwych czytelników do podobnych eksperymentów, powiem od razu: pchła ma, jak większość owadów, sześć nóg, z czego tylko ostatnich parę skocznych. Sześć nóg mają także muchy, mrówki, komary i pszczoły.

Natomiast stonoga, wbrew nazwie, nie ma stu nóg. Widać, że ten, kto te nazwy wymyślił i wprowadził do języka polskiego, leniwy był i nie lubił liczyć.

W rzeczywistości nasze stonogi, zależnie od rodzaju, mają od 20 do 24 nóg. Władysław Kopaliniński, znakomity erudyta i znawca języka polskiego, twierdzi, że to dobra nazwa, ponieważ trafnie oddaje istotną cechę zwierzęcia. Stonoga nie ma stu nóg, ale wygląda, jakby ich miała sto — to jest jej cecha szczególna.

Podobnie na wyrost mianem chłupoda („tysiącnogi” po grecku) nazwano kilka gatunków stawonogów z gromady wijów. Rzeczywiście, niektóre z nich mają po 360 odnóży, co prawda, cienkich jak włosy i mało przypominających nogi, ale przecież do tysiąca to jeszcze daleko.

W oceanach można także spotkać wielonożne zwierzęta. Najliczniejsze odnóży mają morskie robaki z gromady wieloszczetów: 50 do 100 to nie jest rzadkość. Im wyższy gatunek zwierząt, tym mniej na ogół ma nóg. Skorupiaki mają 6 do 10. Ssaki cztery. Tylko, że leżba nóg nie jest najważniejszym sposobem systematyzowania zwierząt.

Ta pociągająca prostotę teorii — prowadzi, niestety, na manowce — „królem stworzenia” musiałby według niej być ślimak, który ma tylko jedną nogę.

Najdziwniejsze stworzenia — z punktu widzenia „nologologia” — kikutnice (pantopoda — z

greckiego, co dąłoby się prze tłumaczyć jako „wszechnoga”). To oczywiście dziwado składa się wyłącznie z osmiu nóg. Nie widać tułowia, nie widać głowy, żadnego zgrubienia ciała — same nogi. Oczywiście, kikutnica ma jeden małeńki tułów — te nogi muszą się przecież czegoś trzymać — ale ponieważ w tułowie nie wszystko się mieści, to np. część układu trawienia mieści się już w nogach. Można więc powiedzieć, że kikutnica trawi nogami.

Chłowiek zrezygnował z wydobywania czterech nóg prawdopodobnie 3 miliony lat temu, kiedy zdecydował się (niezbyt rozsądnie jak na owe czasy) zejść z drzewa i stać na tylnych łapach. Przecież cztery nogi muszą się przecież czegoś dwóch. Na czterech nogach szybciej się ucieka, dalej i wyżej skacze. Chłowiek potrafi przebiec 100 m w 10 sekund i to w specjalnych kolczastych butach, po tartanie. Prawie każdy skacz tej samej wielkości bez trudu go w tej konkurencji pokona i to bez względu na nierówności terenu czy rodzaj nawierzchni. Na przykład, gepard osiąga na krótkim dystansie prędkość trzy razy większą niż człowiek, bo ponad 100 km na godzinę. Wżwyz zaledwie kilku ludzi na świecie potrafi skoczyć ponad 2 m 30 cm, przeciętny kangur taką wysokość na skoczni jeszcze by opuszczał, a zaczynać konkurs mogłoby, gdyby poprzeczka powędrowała na wysokość 3 m. W dal człowiek potrafi skoczyć ponad 8 m i przy tym siada w piasek lub szary w pełnym biegu skacze na odległość ponad 10 m, nie tracąc przy tym równowagi.

Alle by może z tych właśnie powodów, nie mogąc dorównać konkurentom, człowiek zaczął myśleć? A skoro już o myśleniu mowa, to na zakończenie przytoczę sentencję Abrahama Liniolna, amerykańskiego przyrodnika, która widać mi się dobra punktą skoczyła do nogach: „Jakiej długości powinny być nogi człowieka? Powinny być wystarczająco długie, aby sięgniąć ziemi”.

Z książki Jana RURANSKIEGO „Dlaczego sół jest stona...”

## KĄCIK PRZYJACIÓŁ

### Pragną korespondować

Bożena Rusek — lat 25. Korespondować może w językach polskim i rosyjskim. Polska, woj. Konin, 62-700 Turck, Turckowice 33.  
Grażyna Pawłowska — lat 23, studjuje historię. Interesuje

się turystyką i fotografią. Chce nawiązać kontakt z mieszkańcami Litwy. Polska, 26-004 Biłun, ul. Kielecka 231.  
Wioletta Malinowska — lat 17. Pasjonuje się biologią, literaturą, muzyką, dużo czyta i chodzi do kina i teatru. Ma poczucie humoru i jest optymistką. Polska, woj. Tarnów, 32-800 Brzesko, os. Jagiello 8/59.

